Dziś dodatek: „Ze Świata Pracy"

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

10 GROSZY

Rok III. Kraków niedziela 9 lipca 1933 Nr. 188

Baron węglowy, hitlerowiec Flick

wstawia się za aresztowanymi dyrektorami

Z Katowic donoszą nam, że przybył tu właściciel koncernu „Wspólnota Interesów" i szeregu kopalń węgla, osławiony hitlerowiec Flick, który odbył szereg konferencyj z dyrektorami swoich przedsiębiorstw.

Flick uzyskał audjencję u wojewody śląskiego, dr. Grażyńskiego. Rozmowa z p. wojewodą toczyła się na temat aresztowania generalnego dyrektora Królewskiej Huty, Berchardta i urzędnika tej huty, Morcinka. Obaj bowiem aresztowani przebywają nadal w więzieniu.

Dyrektorzy kopalń, stanowiących własność hr. Donnersmarcka, a mianowicie Oskar Vogt, Maks Bresler, Paweł Steubner i Brunon Burka zostali zwolnieni, gdyż ich obecność jest konieczna przy uruchomieniu kopalń. Mimo to przeciw wymienionym prowadzone jest w dalszym ciągu dochodzenie sądowe.

Świat podzieli się na dwa obozy!

Ameryka z Anglją na czele państw, szukających zysku w inflacji

Angielski premjer Mac Donald uratował chwilowo konferencję londyńską. Przyjęto bowiem uchwałę o dalszym prowadzeniu obrad komisyj i podkomisyj. Równocześnie jednak krążą uporczywe wiadomości, że państwa o walucie złotej opuszczą obrady.

Przypuszczają, że odnośne uchwały zapadną na konferencji delegatów banków emisyjnych tych państw w Paryżu.

Jeszcze inne pogłoski utrzymują, że państwa o walucie nieustabilizowanej, z Ameryką i Anglją na czele, zwołać mają w najbliższym czasie konferencję gospodarczą, która swojemi ostrzami zwrócona będzie przeciwko blokowi państw „złotych". Dotychczas jednak nic pewnego jeszcze niewiadomo poza tem, że delegacja amerykańska otrzymała jakieś nowe instrukcje od prez. Roosevelta.

Kpt. Skarżyński wraca

W końcu lipca przyleci do Warszawy

Entuzjastycznie podejmowany w Ameryce Południowej bohaterski nasz lotnik, kpt. Skarżyński kończy swój pobyt wśród rozradowanej kolonji polskiej.

Naskutek polecenia władz wojskowych kpt. Skarżyński odpłynie z Rio de Janeiro do portu Boulogne, skąd przyleci na swojej wiernej awionetce R. W. D.

Cała Polska wyczekuje z radością bohatera, który odważył się na niezwykły samotny lot ponad oceanem w małej awionetce.

Jutro zamieścimy niezmiernie ciekawy wywiad z żoną bohatera przestworzy — panią kapitanową Skarżyńską.

Sensacyjna upadłość w Gdyni

1.400.000 zł. deficytu Miejskiego Tow. komunikacji

(Sw.) Na posiedzeniu Rady Miejskiej m. Gdyni, jakie odbyło się w dniu wczorajszym, wiceburmistrz radca inż. Szanlawski zreferował sprawę Rady Nadzorczej Miejskiego Tow. Komunikacyjnego, poczem jednogłośnie uchwalono odwołanie członków rady w osobach adwokata Roszczyńskiego i p. Łobeckiego, częściową ponoszących winę za fatalne gospodarki M. T. K.

Szereg radnych w nadzwyczaj ostrej formie krytykowało działalność tej rady nadzorczej, nazywając sprawę M. T. K. wprost skandalem.

Okazuje się, że rabunkowa eksploatacja M. T. K. przez byłego dyrektora tej instytucji inż. Goldhaara, doprowadziła tę pożyteczną i rokującą swego czasu świetną przyszłość placówkę miejską do kompletnej nieomal ruiny, bowiem, jak oświadczył oficjalnie Komisarz Rządu mgr. Sokół, deficyt M. T. K. wynosi 1.400.000 zł. co powoduje, że w najbliższych już dniach Miejskie Tow. Komunikacyjne w Gdyni ogłasza upadłość.

Członkowie poprzedniej Rady Nadzorczej tolerowali takie karygodne wprost tranzakcje inż. Goldhaara, jak zakup starego taboru samochodowego, eksploatacja którego dla miasta okazała się niekorzystną, przyczem najzupełniej niepotrzebnie zakupiono drogie traktory.

P. P. Roszczynialski i Łabocki tolerowali stałą i systematyczną nieobecność inż. Goldhaara, który na koszt miasta ustawicznie przebywał zagranicą, rzekomo zabiegając o pożyczkę dla m. Gdyni.

Wydawano bezprawnie olbrzymią ilość bezpłatnych biletów, poczyniono szereg złych posunięć, a w rezultacie nastąpiła upadłość miejskiej placówki i strata 1.400.000 zł.

Rada Miejska zajęła zdecydowane stanowisko dążąc do surowego ukarania winnych roztrwonienia publicznego grosza, wytaniając specjalny komitet do spraw M. T. K. w osobach pp. adw. Chudzińskiego, dyr. Kawczyńskiego, prez. Nowackiego, dyr. Michalskiego i nacz. Piwowarskiego.

Zaznaczyć należy, że były dyrektor M. T. K. inż. Goldhaar po bezprawnym zdyskontowaniu weksli m. Gdyni w bankach szwajcarskich w Zurichu na sumę 250.000 franków szwajcarskich, pieniądze te przywłaszczył sobie i przed paru miesiącami ulotnił się w niewiadomym kierunku.

Wyrok na Dunikowskiego zatwierdzony

PARYŻ, (PAT). Sąd kasacyjny odrzucił apelację inż. Dunikowskiego, skazanego w marcu r. b. przez wyższą izbę karną na 2 lata więzienia.

4 lotników ciężko rannych

w dwóch katastrofach lotniczych

W dniu wczorajszym wydarzyły się wpobliżu Warszawy dwie katastrofy lotnicze. Pierwsza miała miejsce nad ranem koło kolonji Osyty pod Grodziskiem Maz. Oto wskutek defektu w silniku samolot wojskowy 1 pułku lotniczego, zmuszony był lądować.

Gęsta mgła uniemożliwiła normalne lądowanie. Samolot runął na ziemię. Z pod szczątków rozbitego aparatu wydobyto ciężko rannego por. Olgierda Cunsta, plutonowego Hancewicza i szer. Piotrowskiego. Ten ostatni z powodu znacznego upływu krwi, zmarł. Rannych przewieziono do szpitala.

Druga katastrofa rozegrała się tegoż dnia o godz. 9-ej rano w Otwocku. Na teren willi Kamien ca spadł samolot, pilotowany przez pilota Dymitra Borkowskiego.

Samolot uległ rozbiciu, a Borkowski doznał złamania obu rąk i nóg.

W stanie beznadziejnym przewieziono pilota do szpitala.

Pogrom floty niemieckich szmuglerów

(Sw.) Dzięki czujności organów wywiadowczych Straży Granicznej ustalono, że onegdaj miał nastąpić na pełnem morzu przeładunek spirytusu eksporto wego z dużego statku szmugler skiego na mniejsze łodzie motorowe przemytników gdańskich, celem przeszwarcowania go na polski obszar celny.

Po otrzymaniu i sprawdzeniu powyższych informacyj, łodzie motorowe Straży Granicznej w Gdyni, wyjechały na morze celem ścisłych obserwacyj posunięć współczesnych korsarzy morskich.

Obserwacje te odniosły pożądany skutek.

Flotyla przemytników w odpowiednim momencie, w trakcie uskuteczniania przeładunku eksportowego, otoczona została motorówkami Straży Granicznej. W czasie emocjonującego i pełnego sensacyjnych momentów pościgu, ujęta została jedna motorowa łódź przemytnicza, załoga której składała się z dwóch osobników, obywateli niemieckich.

Ujęci szmuglerzy przekazani zostali do dyspozycji władz sądowych w Gdyni, które wydały nakaz osadzenia ich w areszcie śledczym.

GIEŁDA

Dolar — 6,29, rubel złoty — 4,92, marka niemiecka — 2,11. Obroty dewizami małe, tendencja niejednolita.

Złodziej w Zakładach Żyrardowskich

Drobnemi sumami wyciągnął z kasy 25000 zł.

Kasjer Zakładów Żyrardowskich z przerażeniem stwierdził, że od tygodnia giną większe sumy pieniędzy, po 500 i 1.000 zł. Było o tyle dziwnem, że śladów włamania do kasy pancernej nie stwierdzono, a klucze posiadali tylko kasjer i naczelny dyrektor.

W tych warunkach tajemnicze kradzieże wywołały formalną panikę, tem bardziej, że suma skradzionych pieniędzy wyniosła już pokaźną kwotę 25.000 zł.

Zrazu nie dawano znać policji, lecz na własną rękę przeprowadzono śledztwo. Na nikogo jednak nie padło podejrzenie. Ustawiono wobec tego czaty.

I oto ubiegłej nocy schwytano na gorącym uczynku kradzieży gońca zakładów, 17-letniego Mieczysława Janusza Kraszkiewicza. Złodziej nie stracił jednak zimnej krwi: kopnął najbliżej stojącego w podbrzusze, dopadł do okna, wyskoczył na podwórze, wsiadł na rower, pilnowany przez przyjaciela i kompana, Jana Żmijewskiego i zbiegł do Warszawy.

Na skutek telefonogramu, w 2 godziny później Kraszkiewicza zatrzymano i sprowadzono już pod eskortą do Żyrardowa.

W czasie doraźnie przeprowadzonego śledztwa wyszło najaw, że Kraszkiewicz, poza tem, że spełniał obowiązki gońca, codziennie przychodził do prywatnego mieszkania naczelnego dyrektora, gdzie znów pełnił rolę posługacza.

Sprzątając pokoje zauważył, że dyrektor chowa klucze od kasy w kasetce, którą zamyka na kluczyk, ten ostatni znów chowa w biurku również pod kluczem. Kraszkiewicz miał więc zadanie ułatwione: otwierał biurko, wyjmował kluczyk, otwierał kasetkę, wyjmował klucz i otwierał kasę, a stąd brał pieniądze. Każdorazowo po kradzieży, klucz odkładał zpowrotem do kasetki i całą manipulację odbywał w porządku odwrotnym.

Aresztowany Kraszkiewicz nie był jeszcze karany. Cieszył się nawet dobrą opinją. Charakterystycznem jest, że kradł bądź co bądź niewielkie sumy, mimo, iż w kasie znajdowało się niemal 300.000 zł.

Gen. Balbo znów czeka

Eskadra hydroplanów włoskich wobec niesprzyjających warunków atmosferycznych nad Atlantykiem oczekuje w Reykjaviku na Islandji na lepszą pogodę. Załoga zwiedza wyspę dla zabicia czasu.

Konkursy samolotów latających dla młodzieży

Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, przywiązując dużą wagę do szerzenia propagandy lotnictwa wśród młodzieży, urządza każdego roku szereg konkursów samolotów latających. Ogólnokrajowy konkurs tym razem odbędzie się w dniach 26, 27 i 28 sierpnia rb. w Krakowie — na Błoniach — będzie IV zkolei.

W programie są zawody dla amatorów i instruktorów-nauczycieli. Prawo uczestnictwa mają tylko zdobywcy pierwszych nagród na konkursach eliminacyjnych lokalnych, urządzanych przez komitety wojewódzkie LOPP.

Nagrody na konkurs amatorów zostały ofiarowane przez poszczególne instytucje i osoby prywatne, dla instruktorów natomiast przewidziane są nagrody pieniężne, ofiarowane przez Zarząd główny LOPP w łącznej wysokości około 2000 zł.

Baron Różyczka uniewinniony

Wczoraj ogłoszony został wyrok sądu w procesie barona Różyczki, oskarżonego o działanie na szkodę i rujnującą gospodarkę w Fabrycc Samolotów w Białej Podlaskiej.

Wyrok wywołał wielką sensację, bowiem wypadł dla oskarżonego

uniewinniająco.

Sąd orzekł, że działalność barona nie uczyniła uszczerbku skarbowi państwa, bo chodziło nie o subsydja, a o zaliczki, sprzedaż gruntów była za wiedzą spółki, a historja z wekslem firmy Fraget nie jest oszustwem, bo trudno przypuścić, by baron — wielki bogacz mógł łudzić się, że oszustwo się nie wyda.

„Złota pantera" w roli hjeny

odpowiada przed sądem za czerpanie zysku z nierządu

Przed sądem okręgowym toczył się wczoraj proces „Złotej Pantery" — Stanisławy Borowieckiej, właścicielki dwóch domów publicznych w Warszawie, oskarżonej o czerpanie zysku z upadku innych kobiet.

Borowiecka założyła domy schadzek przy ulicy Nowomiejskiej 12 i na Krzywem Kole 28 i w lokalach tych osadziła w charakterze fikcyjnych lokatorek swoje powiernice, które sprawowały role gospodyń.

Na Nowomiejskiej urzędowała 52-letnia Aniela Szulc, a na Krzywem Kole — 49-letnia Marja Brożek. Ułatwiały one z chęci zysku cudzy nierząd, a lokale wynajęte były na nazwisko Borowieckiej, która właściwie kierowała całem przedsiębiorstwem z 12 kontrolnemi kobietami. Gospodynie miały proste zadanie: za całodzienne utrzymanie plus 2 złote zbierały od prostytutek uzyskanie z uprawianego nierządu pieniądze i wpłacały je Borowieckiej. Były one zatem pomocnicami właścicielki tych spelunek, prowadziły cały interes, opiekowały się i pilnowały pensjonarjuszek zakładu, aby sprowadzały mężczyzn wyłącznie do siebie.

Borowiecka zawodowo uprawiała ten proceder, uzyskując stąd pieniądze na całkowite, tłuste zresztą, utrzymanie, bo kobiety uprawiające w jej domach schadzek rozpustę, były przez nią nielitościwie wyzyskiwane.

Przezwisko „Złota Pantera" pochodzi jeszcze z dawniejszych czasów, gdy Borowiecka sama była prostytutką i chodziła po ulicy, kusząc mężczyz swą „na polkę" ostrzyżoną, rudą, o złotawym od cieniu, czupryną. Miało to miejsce w latach 1916 — 1929. Na sprzedawaniu swego ciała dorobiła się ładnego grosza i potem wraz ze swym kochankiem, a późniejszym mężem, Bolesławem Borowieckim, utrzymywała się już z cudzej pracy, założywszy do spółki z nim, dom rozpusty przy ulicy Długiej 12. Pozorną właścicielką była tam niejaka Karczmarska, a w rzeczywistości całością zajmowała się Borowiecka, mając z tego powodu częste zatargi z policją.

Gdy około 1927 roku sąd grodzki wyeksmitował osadzone przez Borowiecką lokatorki. nie zdetonowało to jej, bo wodwet założyła zaraz sobie dwa domy rozpusty.

Lokale te, nawiedzane dziennie nieraz przez 200 gości, Borowiecka dozorowała jak oka w głowie. Przychodziła po kilka razy dziennie, przynosząc przebywającym prostytutkom i osadzonym gospodyniom jedzenie, a o północy ziawiała się zwykle po obrachunek z całodziennego targu.

Zgodnie ze zwyczajami panującemi w zakładzie Borowieckiej, mężczyźni odwiedzający dla uciechy dziewuszki, uskuteczniali za płatę za zabawę gospodyniom, a one wzamian zato wydawały kontrolnym mosiężne blaszki z wystemplowaną na nich kwotą i wieczorem całkowite zebrane pieniądze gospodynie wpłacały Borowieckiej, potrącając sobie tylko swój zarobek.

Kobietom, których faktyczne zarobki przynosiły nieraz i 30 złotych dziennie (jeśli obsłużyły 30 gości), Borowiecka prócz dostarczonego pożywienia, składającego się z boczku, tłustej kapusty, makaronu i wódki, albo nic nie dawała, albo premje, stanowiące drobne sumy, złotówke lub półtora zł. Traktowała je przytem jako swe niewolnice. Pilnowała więc, aby kontrolne. nie ukrywały przed nią swych zarobków, strzegła je na ulicy i często rewidowała, awanturując się i wymyślając, gdy zamało zarabiały.

Rozprawę przeciwko Borowieckiej i jej dwum pomocnicom, Szulc oraz Brożek, prowadził sędzia Kotarba. Oskarżał prokurator Wrzosek.

Oskarżonych bronili adwokaci Gelernter i G. Lewin.

Przed sensacyjnym procesem szpiegowskim

Zakończenie śledztwa w sprawie Filarowej i innych

Sędzia dla spraw szczególnego znaczenia przy Sądzie Apelacyjnym w Warszawie Wituński zakończył w dniu wczorajszym długotrwałe śledztwo w głośnej aferze szpiegowskiej, w której jako współoskarżona figuruje córka bankiera Sobola, Stella Filarowa.

Sędzia śledczy postawił łącznie w stan oskarżenia 9 osób, które odpowiadać będą z art. 7 Rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o walce z szpiegostwem. Akta sprawy przekazano prokuraturze. Akt oskarżenia opracowywać będzie prokurator apelacyjny Gruszkowski.

Sprawa szpiegowska przy drzwiach zamkniętych znajdzie się na wokandzie sądu okręgowego w Warszawie w początkach września r. b.

Koleżeńska przysługa

Niełatwo damę zabawić

(S. F). Przyjacielowi można, a nawet należy od czasu do czasu się przysłużyć.

Nie należy jednak prośby przyjaciela wykonywać zbyt gorliwie, jak to zrobił p. Władysław Massak, do którego zwrócił się p. Marcin Suchar z następującą prośbą:

— Władziu, z kobietą, uważasz, umówiłem sie dziś wieczorem na dziesiątą na Placu Broni. Ale przed jedenastą nie bede mógł przyjść. Znakiem tego proszę cię, idź, poproś kobiete, żeby zaczekała i zabaw ją rozmową. W razie, gdyby ci rozmowa nie szła, to pokaż jej pare sztuk magicznych, albo co modnego zagwizdaj.

P. Władysław wysłuchał prośby przyjaciela i punktualnie o 10-tej był w określonem miejscu na Placu Broni, gdzie rzeczywiście zastał czekającą kobiete.

Przedstawił się, wyjaśnił w czyjem imieniu przybywa i zgodnie z poleceniem zaczął dame zabawiać rozmową.

Gdy rozmowa po pięciu minutach sie rwała, p. Władysław pokazał kilka sztuk magicznych, następnie zagwizdał modne tango „Serce matki", co wszystko razem zajęło zaledwie 20 minut. Widząc, że dama sie nudzi, a czasu do przyjścia przyjaciela pozostało sporo, p. Władysław postanowił zabawić dame bardziej namacalnie i zaproponował jej odpoczynek na trawie. Dama zgodziła sie i po paru minutach przechodzący policjant zastał parę w zupełnie niedwuznacznej pozycji.

Policjant nie chciał nawet zaczekać na przyjaciela, lecz przeprowadził p. Władysława i jego towarzyszkę do komisarjatu, gdzie spisano protokół o obraze moralności publicznej.

W parę tygodni potem na sprawę stawił sie tylko p. Władysław.

— Nie ja — tłumaczył sie — jestem winien, tylko mój kolega, Marcin Suchar. On sie z kobietą umówił, na niego czekała, żeby z nim potem obraze moralności publicznej uskuteczniać. Jakiem prawem ja mam za niego odpowiadać?

Za co mam kare płacić? Za te przyjacielskie przysługie? Przecież nie dla przyjemności niemoralny byłem, tylko, żeby koledze grzeczność zrobić. Znakiem tego proszę, żeby jego na moje miejsce wezwać.

Wniosek p. Władysława nie został uwzględniony. Będzie musiał osobiście zapłacić 30 zł. grzywny.

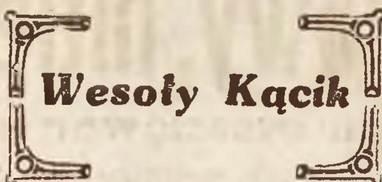
RADIO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka poranna. 7.20 Płyty. 7.25 Dziennik poranny. 7.30 Muzyka. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 12.05 Koncert z Ciechocinka 12.55 — 15.35 Płyty. 16.00 Audycja dla chorych. 16.30 Koncert. 17.00 Pogadanka aktualna. 17.15 d. c. koncertu. 18.15 „Groźby komet". 18.35 Recital fortepianowy. 19.05 Płyty. 19.40 Kwadrans literacki. 20.00 Koncert solistów instrumentalistów. 20.30 Koncert religijny muzyki żydowskiej. 21.05 Dziennik wieczorny. 21.15 „Bieżące wiadomości rolnicze". 21.30 Koncert chopinowski w wykonaui Marii Wilkomirskiej. 22.00 Muzyka taneczna. W przerwie między 23.30 — 23.35 wiadomości z kraju dla członków Polskiej Ekspedycji Polarnej na Wyspie Niedźwiedziej (Kraków).

MARJA WIŁKOMIRSKA W RADJO

Dziś o godz. 21.30 sobota chopinowska przyniesie radjosłuchaczom utwory Chopina w wykonaniu znanej pianistki i kameralistki, Marji Wiłkomirskiej. Program zawiera: Scherzo E-dur, Nokturn g-moll, oraz Poloneza-Fantazję op. 61.



KTO UCZCIWY?



Człowiekowi uczciwemu trudno jest uzyskać opinję człowieka uczciwego. Przyjdzie to znacznie łatwiej nieuczciwemu.

Państwo Kuciopek chcą sprzedać złoty zegarek. Wchodzą do jubilera.

Jubiler ogląda i mówi:

— Więcej jak 10 złotych nie wart.

— 10 złotych? Mniej jak 40 nie weźmiemy.

— Moge najwyżej dołożyć 5 złotych. I tak strace.

Po długich targach staje na 30 złotych. Po wyjściu państwa Kuciopek jubiler uśmiecha sie pod nosem:

— Para osłów! — myśli. — Zegarek conajmniej wart dwa razy tyle.

A państwo Kuciopek idą do domu zadowoleni.

— Uczciwy człowiek ten jubiler — mówi pan Kuciopek — ocenił na 10 złotych, ale wreszcie dał 30...

*

W mieszkaniu państwa Kuciopek stoi stary antyczny zegar z kukułką. Skąd się w rodzinie wziął, już nikt nie pamięta... Od wielu lat jest zepsuty i w mieszkaniu tylko zawadza. Żaden zegarmistrz nie chce go kupić.

— To tylko dla amatora — mówi — dla zbieracza antyków.

I państwo Kuciopek dają ogłoszenie do gazety: „Do sprzedania zegar - antyk".

Nazajutrz zgłasza sie starszy pan. Ogląda z zaciekawieniem zegar.

— Ile państwo chcecie? — pyta.

Pani Kuciopek zastanawia sie...

Powie więcej, żeby, jak się gość zacznie targować, było z czego spuścić.

— Trzysta złotych.

— Trzysta złotych? — dziwi sie starszy pan.

— To nie dużo — zapewnia pani Kuciopek. — Przecież to antyk. Jeżeli pan jest znawcą...

— Owszem, jestem znawcą... I dlatego widzę, że zegar jest wart więcej. Dam państwu 600 złotych...

— Sześćset?..

Państwo Kuciopek patrzą na gościa jak na wariata. Czy on żartuje?

Ale starszy pan płaci 600 złotych, posyła po tragarza i zabiera zegar.

Pani Kuciopek patrzy za nim z rozdziawionemi ustami. Po jego wyjściu wybucha.

— A to dopiero złodziej!

— Dlaczego? — dziwi sie pan Kuciopek. — Dał nam dwa razy więcej niżeśmy chcieli!

— Dlaczego? Dlatego, że jeżeli sam nam dał 600, to zegar na pewno wart jest dużo więcej. Okradł nas łotr! Łajdak, złodziej!..

Napoleon Sadek.

Uwaga!

Dzisiejszy odcinek powieści wskutek pomyłki drukarn został przestawiony: należy go czytać po odcinku dzisiejszym.

Gdy przysięgły śpi na sali sądowej

Instytucja Sądu Przysięgłych, który w czasie procesu Gorgonowej dał się wszystkim poznać, nie wyłączając Skarbu Państwa, łożącego olbrzymie sumy na kosztowny przewód — stwarza coraz to nowe kłopoty.

Oto Sąd Najwyższy rozpatrywał ostatnio ciekawy przypadek tak zwanej „duchowej" nieobecności przysięgłego. Sprawa przedstawiała sie w ten sposób, że obrońcy odwołali się od wyroku Sądu przysięgłych, powołując się na fakt smacznej drzemki jednego z przysięgłych. Sen staruszka - przysięgłego zauważył sprawozdawca sądowy, który wspomniał o tem w prasie.

Tą drogą „drzemka na sali sądowej" dostała się do wiadomości obrońców i... kasacja gotowa.

Długo debatował Sąd Najwyższy w Polsce nad tą naprawdę zawiłą sprawą; wreszcie orzekł, że drzemka przysięgłego nie powinna ujść uwagi obrońców w czasie samej rozprawy, gdyż obowiązkiem ich było natychmiast zażądać powtórzenia tej części przewodu, którą przysięgły przespał.

Drzemka przysięgłego może być odtąd ukarana drogą represji porządkowej, lecz nie stanowi powodu do kasacji.

Specjalnie poświęcony pracownikom ubezpieczeń społecznych

ZE ŚWIATA PRACY

Nabój, naładowany procesami

zawiera projektowana pragmatyka

Sprawa projektowanej regulacji stosunków służbowych w ubezpieczeniach społecznych jest w głównych zarysach naszym Czytelnikom znana, gdyż już dwukrotnie poruszaliśmy ja na łamach naszej gazety. Jest jednak ona tak niesamowita, takie groźne następstwa wieści dla świata pracy, że do niej jeszcze raz powracamy, aby poddać ją pod sąd opinji publicznej.

Pragmatyka jest w pierwszym rzędzie zagadnieniem prawniczem (stronę społeczna już omówiliśmy), dlatego zwróciliśmy się do wybitnego znawcy prawa, aby zechciał wypowiedzieć swój pogląd na zawarte w niej normy prawne od strony martwej litery prawa, która nabierze dopiero rumieńców życia, gdy zapuści korzenie w glebę pracowniczą poszczególnych zakładów ubezpieczeniowych.

— Muszę przedewszystkiem wskazać — oświadcza nasz rozmówca — na formalna część pragmatyki, która usiłuje zręcznie dostosować ukryte intencje autorów do treści ustawy z dn. 1 7marca 1932 r. o uregulowaniu stosunków służbowych pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych.

— Czy znajduje Pan Mecenas sprzeczności z ustawa?

— Tak, i to bardzo silne. Cytowana już przeze mnie ustawa ustaliła np. bez żadnych wątpliwości, że stosunek służbowy pracowników ubezpieczeń społecznych ma charakter prywatno - prawny. Jest to bardzo ważna zasada, która wymaga obustronnej zgody na każda zmianę warunków umowy o pracę, a więc i samych przepisów służbowych. Tymczasem długi szereg artykułów, pomyślanych w sposób represyjny lub stwarzających jakieś „stany wyjątkowe“ czyni z charakteru prywatno - prawnego stosunku służbowego rzecz bezprzedmiotowa.

— Jakie artykuły pragmatyki ma Pan Mecenas na myśli?

— Choćby artykuł 9-ty, który jest curiosum swego rodzaju! Głosi on, że jeżeli pracownik nie zgodzi się na uchwalone jednostronnie przez władze instytucji zmiany przepisów służbowych, wtedy nastąpi rozwiązanie stosunku służbowego bez względu na to, ile lat pracował w danej instytucji, czy jest pracownikiem stabilizowanym, czy dożywotnim. W tym wypadku traci nawet prawo do odprawy i emerytury, która mu się należała na podstawie dotychczasowych przepisów, jakie bez naruszenia charakteru prywatno - prawnego, a więc dobrowolnej zgody obu stron nie mogą być zmienione. A więc pracownikowi zostanie wymierzona która za to, że, odmawiając zgody, skorzystał z przysługujących mu praw, że skorzystał z istotnego warunku każdej prywatno - prawnej umowy! To sa rzeczy dotychczas bez precedensu!

— Czy, zdaniem Pana Mecenasa, narzucona w projektowany sposób pragmatyka może mieć skutki prawne?

— Jako sprzeczna z duchem ustawy, na której się opiera, nie może mieć skutków prawnych. Będzie mogła być zaskarżona, przedewszystkiem artykuł 69-ty, a sąd niewątpliwie znajdzie tyle podstaw do jej uchylenia, do wyrokowania na korzyść pracownika, że wprost dziwię się, iż władze chca powodować procesy sadowe, które skazane na przegrana.

— Mówił Pan Mecenas dotychczas o artykułach 9-tym i 69-tym, a inne artykuły?

— Są one z punktu widzenia prawniczego również niesamowite. Artykuł 36-ty traktuje zmiany uposażenia. Na jego podstawie pracownik traci nabyte prawa tylko dlatego, że nie poddał się niewolniczo nakazowi władzy, sprzecznemu z jego interesem. To sa normy, niwelujące charakter prywatno-prawny.

— A więc?

— Powiem na sposób Napoleona. Jeśli pragmatyka w proponowanej formie wejdzie w życie, co że względu na ustalony porządek prawny nie powinno być do pomyślenia, wywoła ona trzy rzeczy: Procesy, procesy i jeszcze raz procesy.

Kolosalna obniżka płac

poderwie egzystencję rodzin pracowniczych

Forsowana tak gwałtownie i bez uzasadnionej konieczności pragmatyka dla pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych zawiera oprócz pogorszenia sytuacji prawnej pracownika również gilotynę do obcinania poborów. Wybudowano ja pod auspicjami „regulacji“ i „reorganizacji“, jak i całą pragmatykę.

Ta „regulacja“ poborów jest tak samo dziwna, jak wszystko, co w kolumnie przepisów wymaszerowało przeciw pracownikom ubezpieczeniowym.

W październiku 1931 r. pobory pracowników były już raz „regulowane“ w ten sposób, że zniesiono odrębne tabele uposażeń zasadniczych dla urzędników i dla woźnych, a utworzono jedną tabelę, obejmującą 12 grup uposażeniowych (mowa tu o zakładach za wyjątkiem Kas Chorych). Zniesiono dodatek za studja (80 złotych miesięcznie). Obniżono dodatek stołeczny o 5%. Zredukowano dodatki półroczne. Uszczuplono dodatki rodzinne. Po dokonaniu tej „regulacji“ redukcja poborów wahała się od 7 do 35%, przytem pracownicy mający dodatki, byli najbardziej pokrzywdzeni.

Już wówczas podnoszono wielką niesprawiedliwość przeprowadzonej obniżki i wysuwano postulat obniżenia pracownikom poborów w pewnym procencie od globalnej sumy uposażenia. Bez skutku. „Regulacja“ w niefortunnej formie nastąpiła i powstało wiele krzywd, które szczególnie dotknęły pracowników, obarczonych rodzinami.

Nowa pragmatyka wprowadza zmiany w uposażeniach, oczywiście zmiany na gorsze. Przedewszystkiem mamy znowu nową tabelę uposażeń, zamiast dotychczasowych 12 grup uposażenia zasadniczego aż 15 grup, wobec czego będzie musiało nastąpić przeszeregowanie t. j. pracownicy będą wcieleni do nowych grup, oczywiście zasadniczo do niższych.

Nie będziemy tu przytaczać cyfr, wystarczy stwierdzić, że „regulacja“ poborów odbywa się z wielką krzywda dla pracowników. Obniżone będą pobory przeciętnie o 45%. Stwierdzić należy, że jest to obniżka kolosalna, podrywająca podstawy egzystencji pracowników, że jest ona nieuzasadniona.

Dlaczego w monopolach, przedsiębiorstwach i bankach państwowych mają być pracownicy lepiej płatni, niż w instytucjach ubezpieczeń społecznych? Dlaczego minister skarbu nie obniża poborów przedewszystkiem w instytucjach jemu podległych, a przeciwnie wywiera nacisk aby obniżono pobory ubezpieczeniowcom? Jeśli w tych instytucjach decyduje moment lepszych płac ze względu na charakter służby, to w ubezpieczeniach ma on jeszcze większe znaczenie. Dla dobra instytucyj ubezpieczeniowych jest konieczne, by skala płac nie została obniżona.

Ubezpieczenia społeczne gwarantują wolność pracy

***Cała opinja publiczna** podnosi **słuszny alarm** na wiadomość **o zamierzonem narzuceniu** pracownikom ubezpieczeń społecznych pragmatyki służbowej niezgodnej z duchem i treścią obowiązującego ustawodawstwa ochronnego pracy.*

*Dziwnie przypomina zgrzyt noża po szkle wiadomość, że **w twierdzach, chroniących** zdobycze socjalne świata pracy, odbyć się ma operacja pozbawienia **pracowników** tam zatrudnionych praw socjalnych...*

***Cały świat pracy z** otuchą i **wiarą w słuszność** zarządzeń **przyjmuje energiczne** posunięcia **władz odnośnie do pracodawców, którzy nie szanują obowiązującego prawa pracy.** Tem **większe zdumienie** budzi fakt, **że najwyższa instancja ochrony pracy**, t. j. Ministerstwo Opieki Społecznej patronuje akcji, będącej zaprzeczeniem **wszystkiego, co w zakresie** ochrony praw pracowniczych dotychczas zdziałano.*

*Jakże to? **Prywatnych pracodawców** zmusza się ostremi **sankcjami karnemi**, więzieniem **i grzywnami, do ochrony** gmachu **praw socjalnych**, a społecznemu **pracodawcy pozwala** się **zakładać miny, które** muszą go zburzyć?*

*Ręka, **która karze** górnośląskiego barona węglowego, czy jego służalczego dyrektora za zamykanie kopalni, która małopolskiego dyrektora pakuje do aresztu za niedotrzymanie umowy o najmie pracy — nie może podpisywać aktu, za jaki gdyby odbywał się na gruncie prywatnym, groziłyby surowe kary.*

Ubezpieczenia** społeczne **jedną z** najważniejszych zdobyczy **pracowniczych**, osiągniętych w Polsce Odrodzonej. Są one węglem **kamiennym** dobrobytu **klasy pracującej** i zabezpieczeniem wolności pracy. Dzięki nim pracownik wyzwolił się z **jarzma niewoli**, może myśleć **spokojnie** o jutrze, może lekceważyć świst bata, napędzającego do uległości, i bez obawy o przyszłość swej rodziny bronić godności własnej i swego zawodu. Dlatego każdy atak na ubezpieczenia musi się spotkać **z najenergiczniejszym** protestem, **za którym** idzie czynna **obrona.

*W tych **warunkach** interes **zawodowy** pracowników ubezpieczeń społecznych jest interesem całego świata pracy.*

Elementarz prawa pracowniczego

Łączenie urlopów z wypowiedzeniem

Prawo urlopu stwarza pretensje o normalne pobory za okres na wypoczynek przeznaczony. Ustawowy tytuł do urlopu uzasadnia zwolnienie w tym okresie od obowiązku pracy. Obowiązek pracodawcy wypłacenia pracownikowi za ten okres normalnych poborów ma charakter bezwzględny.

Oznacza to, że w wypadku, gdyby pracodawca w okresie urlopu przymusił pracownika do wykonywania pracy, — pracownik ma prawo w tym okresie do żądania podwójnej zapłaty i wynagrodzenia za niewykorzystany urlop. Wyjątek miałby miejsce tylko w razie nieskorzystania przez pracownika z przysługującej mu, a ustalonej w przedsiębiorstwie kolejności urlopu.

Do dnia rozwiązania umowy nie jest jednakże wolny pracownik od obowiązku pracy, chociażby od niej pracodawca zamierzał go zwolnić. Gdyby zwolnił, nie będzie mógł ani zatrzymać wynagrodzenia za okres wypowiedzenia, ani też włączyć urlopu do okresu wypowiedzenia.

Tylko pracownik mógłby się zgodzić na odjęcie mu tego prawa przysługującego z mocy ustawy. O ile rozwiązania umowy o pracę nie powoduje sam pracownik, to jego praw nabytych pracodawca pozbawić go nie może.

Przez rozwiązanie umowy o pracę ze strony pracodawcy, nie może pracownik być postawiony w gorszą sytuację, niż ta, w którejby się znalazł, gdyby umowa o pracę nie była rozwiązana. Urlop musi zatem wypaść później, aniżeli okres wypowiedzenia. Pracownikowi w okresie wypowiedzenia winna być dana możność wynalezienia sobie nowej pracy. Gdyby urlop włączono w okres wypowiedzenia, i to prawo pracownik by utracił.

Okres urlopu jest bowiem przeznaczony na absolutny wypoczynek, w trakcie którego winno być wykluczone zajęcie się pracownika jakąkolwiek pracą, chociażby nią miało być poszukiwanie nowego zajęcia, jak to według prawa wypada na okres wypowiedzenia.

By nie zmącić pracownikowi niczem korzystania z wypoczynku, nie wolno pracownikowi wypowiadać pracy również w trakcie urlopu. Wszelkie zatem zakłócanie pracownikowi prawa jego do wypoczynku jest zakazane.

Protest pracowników ubezpieczeń społecznych

przeciw nowej pragmatyce

Po wielkim wiecu pracowników ubezpieczeń społecznych, który się ostatnio odbył, zebrani powzięli następującą jednomyślna uchwałę:

„Członkowie Związku Zawodowego Pracowników Instytucyj Ubezpieczeń Społecznych Rz. P. wślad za swemi poprzedniemi deklaracjami i uchwałami wyrażają pełne zaufanie zarządowi głównemu i oczekują wytrwałą i nieustępliwą pracą obrony swych praw, zagrożonych przez projektowane przepisy służbowe pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych.

Zebrani stwierdzają, że negatywne stanowisko pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych przeciwko projektowanej pragmatyce, oparte jest na głębokiem przeświadczeniu, że projekt jest sprzeczny z przepisami prawa ogólnego i jest w zamierzonej redakcji niebezpiecznym precedensem w dziedzinie stosunków prawnych normujących umowę o pracę“.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Pomimo, że Janusz miał właściwie w tej sprawie zupełnie czyste sumienie, a jednak przewidując możliwe badanie, po drodze wymyślił już sobie pewną bajeczkę. W ostatniej chwili wszakże zawahał się.

Komisarz mu nie przeszkadzał. Pisał tylko w chwilach wahania Janusza małą literkę „p", co oznaczało „pauza", aby potem przy odczytaniu zeznań Janusza wiedzieć, przed którem się wahał.

Wreszcie Janusz odezwał się:

— Kiedyś znałem bliżej pannę Buracką.

— Co znaczy kiedyś? Dawno?

— Przed dwoma laty.

— Była pańską kochanką?

— Nie.

Komisarz zrozumiał, że Janusz nie mógł inaczej powiedzieć. Zapytał więc tylko:

— Na czem więc polegała ta bliższa znajomość?

— Parę spotkań... Kilka listów miłosnych...

— I trwało to wszystko?

— Jakie pół roku...

— A potem?

— Już jej nie widywałem.

— Nigdy?

— Nigdy... doniedawna, zresztą, gdy nagle najniespodziewaniej zjawiła się u mnie, podczas gdy...

— Gdy co?

— Gdy byłem przekonany, że już o mnie zupełnie zapomniała.

— A co chciała? Czy mówiła, poco przybywała?

— Bo ja wiem? Właściwie nie...

— A jednak przyjął pan ją?

— Czy mogłem nie przyjąć?

— Oczywiście, że przyjąć pan musiał, ale mógł pan przynajmniej dać do zrozumienia, że nie życzy pan sobie wznowienia tej znajomości.

— O, wiedziała to dobrze i tak... Zresztą, była potem u mnie jeszcze raz, ale mnie nie zastała... Nie czekała...

Komisarz rzekł:

— Słowem, najwyraźniej narzucała się panu?

Januszowi zrobiło się trochę nieprzyjemnie. Czy można powiedzieć „narzucała się" o pięknej Romie, za którą niegdyś tak szalał? Którą uwiódł i niecnie porzucił? Którą nie zaopiekował się nawet, gdy stała się matką jego syna?

Tymczasem komisarz pytał dalej:

— Pan nie wiedział, że przyjdzie wczoraj?

— Nie miałem pojęcia.

— Ale jednak kogoś pan oczekiwał?

— Kto to panu powiedział? — zapytał Janusz szorstko.

Komisarz nie wiedział, jakiej drażliwej struny dotknął. Rzekł:

— Nikt mi nie powiedział. Wystarczy spojrzeć na pana w tej chwili, aby się o tem przekonać.

— A właśnie, że pan się mylił.

— Czyli, że pan na nikogo nie czekał?

— Na nikogo.

— Słowem, kwiaty, ogród kwiatów, morze kwiatów... to wszystko nie było przeznaczone dla jakiegoś uroczego dziewczątka?

— Nie. Sam bardzo lubię kwiaty.

— Do tego stopnia, aby cała pańska sypialnia aż tonęła w kwiatach? To nawet niezdrowo...

— Pan będzie łaskaw nie troszczyć się o moje zdrowie. Nie mam obowiązku tłumaczyć się przed panem z moich upodobań.

— Ale pozwoli pan jednak jeszcze rzec parę słów? — uprzejmie pytał komisarz.

— Słucham pana...

— Wypytywałem drobiazgowo służbę pańską...

— A to jakiem prawem?

— Pan, zdaje się, zapomina, że jestem komisarzem policji?

— Prawda, przepraszam, zapomniałem. Słucham...

— Służba pańska powiedziała mi, że pan uprzedził ją o zamierzonem przybyciu pewnej niewiasty, polecając ją wpuścić.

I znów komisarz dotknął najczulszej dla Janusza struny. To też nie otrzymał odpowiedzi.

— Jak się nazywała ta niewiasta? — pytał komisarz.

Janusz milczał.

Komisarz nieco już się niecierpliwił. Zapytał:

— Odmawia pan odpowiedzi?

— A co panu tak na tem zależy?

— Przyznaje pan przynajmniej, że miał ktoś przyjść?

— Nie wolno mi u siebie przyjmować, kogo chcę?

— Owszem i wcale tego nie mam panu za złe. Chodzi mi tylko o to, czy pan czekał na pannę Romę Buracką, czy nie.

Wilczyc wzruszył ramionami. Rzucił:

— Te pytania już mnie zaczynają męczyć...

— Męczyć? Niech pan odpocznie. Ja i tak mam dyżur nocny. Mogę poczekać...

— Nie, wolę już z tem prędzej skończyć. Więc... przypuśćmy, że to była Roma Buracka...

— Nie mam prawa snuć przypuszczeń. Muszę się opierać na dokładnych faktach i proszę pana o nie. Słucham pana.

— Kiedy ja już nic nie mam panu do powiedzenia...

— Czyli, że odmawia pan zeznań. Proszę się namyślić. Sprawa jest poważna!

— No, no... Czy to moja wina, że jakaś warjatka podczas napadu szału, zapewne, popełniła samobójstwo w mojem mieszkaniu?

— Ja wcale nie mówię, że to pańska wina...

— Chwalić Pana Boga...

— Ale nie powiedziałem również, że to było... samobójstwo...

— Cooo? Nie samobójstwo? Więc... w takim razie... byłoby to...

— Zabójstwem... morderstwem... rzecz prosta...

— Słowem, pan może przypuszczać...

— Niczego nie przypuszczam. Tylko, że dochodzenie pójdzie w kierunku stwierdzenia, czy to było samobójstwo, czy też zabójstwo. Z tego względu właśnie proszę pana o dokładne fakty...

— Ależ lekarz...

— Lekarz powiedział, że trudno mu się wypowiedzieć. Wygląda na jedno lub na drugie...

— Drogi panie komisarzu, gdyby było zabójstwo, broniłaby się przecież...

— Kto wie? Lekarz powiedział, że nie jest wykluczone, iż zabójca zaszedł ztyłu. Pan zaś upiera się przy tem, że to jest samobójstwo?

— To chyba jasne. Dziwię się nawet pańskim wątpliwościom...

— Naszym obowiązkiem jest wątpić. Ale skoro pan jest taki pewien, że to było samobójstwo, może pan poda jakiś powód takiego rozpaczliwego czynu...

— Miłość...

— Kochała więc pana jeszcze?

— Jakoby...

— Oczywiście, możliwe to jest. A jednak nieprawdopodobne...

— A to niby dlaczego?

— Ponieważ pan mi sam powiedział, że już od dwóch lat państwo się nie widzieli. Twierdził pan również, że przez cały czas ani razu nie usiłowała odzyskać miłość pańską. To możliwe, bo czas, najlepszy lekarz, leczy wszystkie smutki. Czemuż więc nagle, ni stąd, ni zowąd, po dwóch latach przyszła do pana, aby popełnić samobójstwo?

— A jednak tak jest.

— Uwierzyłbym w to w dwóch wypadkach...

— Ciekawym...

— Przedewszystkiem, jeżeliby pan był jej kochankiem...

— A po drugie?

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Limbusia" pisze nam:

„Przed rokiem poznałam b. przystojnego chłopca, można powiedzieć, że już starszego, bo 24-letniego. Podobał mi sie, miał dużo zalet, ale go nie pokochałam. On zaś mnie pokochał całem sercem i oświadczył się. Zdziwiłam sie, ale zarazem byłam dumna, że ja 17-letnia dziewczynka, moge być żoną. Bawiło mnie to, zgodziłam sie — dla zabawy.

Musze sie przed Panem, Redaktorze, z tego wytłumaczyć, bo z pewnością jest Pan zgorszony, że dla zabawy dałam słowo, ale bede przed Panem zupełnie szczera, a zrozumie mnie Pan na pewno. Jak już Panu pisałam, posiadał dużo zalet, lecz ...nieodpowiednia posade, która mnie krepowała. Dałam mu słowo ze śmiechem, myślałam, że zrozumie żart i opamięta sie, ale potem doszło miedzy nami do nieporozumienia i pogniewaliśmy sie.

... Panu Redaktorowi powiedzieć, iż jestem, jak twierdza wszyscy, bardzo ładna. Znajomi mówia, że mam oryginalna wschodnia urode i moge śmiało zrobić kariere. Mam dobra posade, pracuje w biurze, lecz wszystko, co zarabiam, oddaje na utrzymanie domu, bo jesteśmy biedni.

Upłynał rok, miałam mnóstwo znajomych, wyjeżdżałam na wycieczki, bawiłam sie doskonale. Wszyscy bardzo lubili mnie za moja skromność. Obecnie znów spotkałam tego, co sie tak we mnie kocha. Duma, ale i litość zarazem mnie bierze, gdy widze, jak mnie wciąż jeszcze kocha i jak sie meczy brakiem wzajemności z mojej strony.

Jego koledzy prosza mnie, abym się zlitowała, bo dla niego poza mną nic na świecie nie istnieje i nie popełnia samobójstwa tylko dlatego, że mu jeszcze świta ostatnia iskierka nadziei. Z moich znajomych wszyscy mnie namawiaja, abym wyszła za niego, twierdzac, że te raźniejsi meżczyźni patrza tylko na posag, to znaczy na mieszkanie i wyprawe, a on chce mnie wziać, jak stoje.

Jestem w rozterce: żal mi go i pragnelabym uniknać nieporozumień w domu. Ale z drugiej strony — mój wschodni temperament łaknie miłości; chce owszem, wyjść zamaż, ale tylko z miłości. A może zczasem pokochałabym go?"

Może, ale w takim razie należy jeszcze poczekać ze ślubem. Kto sie pobiera z tem, że może miłość przyjdzie w małżeństwie, ten popełnia bład straszliwy. Owszem, skoro już Pani ma takie dobre i litościwe serduszko, niech Pani jeszcze jakiś czas z nim obcuje w nadziei, że jednak zdoła obudzić w Pani (w co ja watpię, ale już dla świetego spokoju niech bedzie). Ale z drugiej strony, jeżeli go Pani rzeczywiście żal, to raczej trzeba mu jakoś wszystko wyperswadować, bo nie wydaje mi się, żeby Pani go pokochać zdołała; jeżeli zaś sie ożeni z Panią, nie uzyskawszy Pani wzajemności, to dopiero będzie godzien litości!

Niesłusznie też postepuje rodzina, że nagli Pania do ślubu. To nieprawda, że obecni meżczyźni są bez wyjatku materjalistami. Pani jest jeszcze taka młoda! Znajdzie sie jeszcze z pewnością niejeden, który zechce Panią wziąć „jak Pani stoi", a poza tem zdoła wzniecić prawdziwa, niewymuszona wzajemność.

P. Geni K. z Woli.

Zażądać jasnego wypowiedzenia się o jego zamiarach. Jeżeli nie ma poważnych, przestać sobie nim zawracać głowe. „Nie bedzie ten, to bedzie inny".

P. S. Ł. z Marjensztadtu.

Może Pan zażądać zwrotu córki sądownie i powinien Pan to uczynić koniecznie, bo matka-złodziejka i awanturnica z pewnością dziecko Panu znieprawi.

P. N. E.

Skoro Pańskie błagania i namowy rodziców nie pomogły, lepiej zaniechać dalszych prób. Wymuszenie wzajemności jest niemożliwe i... niewskazane. Miłość wybłagana nie może być trwała ani wartościowa.

P. Lunia z Siedlec

zechce łaskawie zwrócić sie do naszego działu „Z otchłani bezrobocia".

P. Marji K. z Chłodnej.

Uważam, że 35-letnia wdowa nie jest jeszcze osoba „skończona" i wiele jeszcze się jej od życia należy. Widze, że jednak brak urody nie uniemożliwia Pani całkowicie stykania sie z towarzystwem. Należy narazie brać od życia, co Pani daje, a z pewnością wyłoni sie z tego jeszcze coś, co da Pani prawdziwe zadowolenie.

Brzydota Pani, jak sadze, nie jest jednak odrażająca, a zapewniam Pania, że zalety duchowe są o wiele trwalsze i wyżej cenione, niż przemijające zalety czysto-zewnętrzne. Z kobietą piękną każdy chętnie się... pobawi, ale rzuci ja, gdy nie znajdzie w niej nic duchowo pieknego. Jeżeli zaś znajdzie, wtedy już nie zważa na urodę. Chodzi tylko o to, aby się zetknąć i dobrze poznać wzajemnie, wtedy zaś z pewnością zalety duchowe zwycięża.

P. L. Z. N. z pod Łanowiec

pisze nam:

„Poznałam przypadkowo pewnego studenta ze Zbaraża, który zaczął mnie zasypywać listami. Nie podobał mi sie, bo był bardzo brzydki, chudy, wysoki i o 12 lat starszy ode mnie. Odpowiadałam mu na jego listy rzadko i nie z miłości, lecz tylko z grzeczności. Potem poznał moja siostre. Oświadczył się jej nawet, ale dostał kosza. Wobec tego znów zasypał mnie listami, błagając o przebaczenie, prosząc, abym została jego żoną, bo kocha mnie i tylko mnie, a jeżeli się nie zgodze, to mnie zastrzeli. Od tej chwili zupełnie go znienawidziłam. Co robić, aby go sie wreszcie pozbyć?"

Są to z jego strony groźby karalne i należy go uprzedzić, że jeżeli je powtórzy, zaskarży go Pani do sadu. Zarazem prosze kategorycznie zakazać mu dalszego pisywania do Pani i w żadnym wypadku na jego listy nie odpowiadać. Z pewnością znudzi mu sie i przestanie.

Z wędrówki po Polsce

Odwieczny dąb

Niewiele jest w Polsce dębów, któreby tyle historji pamiętały, co odwieczny dąb wpobliżu Kazimierza nad Wisłą. Legenda głosi, że został on zasadzony za czasów króla Kazimierza Wielkiego. W każdym razie, jeśli legenda nie mówi prawdy, korzenie jego ssały soki żywotne z ziemi już za Jagiellonów.

Odwieczny dąb w całym majestacie żywego przedstawiciela pięciu wieków istnienia stoi na szczycie góry Plebanki, a rozłożyste konary służą dalekiej okolicy za drogowskaz. Dąb to nie lada, bo pień jego ma w obwodzie 9 metrów. Połowa jego żyje i zieleni się jędrną krasą listowia, połowa żylastemi konarami mówi o egzystencji, która już przeszła. Czarne ramię dębu, umarłe przed wiekami, pręży się ku niebu, jak przeznaczenie, jak biel włosów starca, zapatrzonego w wieczność...

Trzaskają w niego pioruny, rany rzeźbiąc w korze, ale ogień z nieba nie zdołał go strawić. Dopiero gdy przyszedł człowiek, głupi mieszczuch kazimierzowski, który, łowiąc pszczoły, podpalił pień, dąb w części uległ i zmarniał. Języki płomieni wyżarły z jego pnia wiele ciała i dziś wnętrze odwiecznego dębu jest zamurowane.

To był jeden akt barbarzyństwa ludzkiego, a drugi dokonuje się codziennie. Jakieś ciekawe miernoty ludzkie przychodzą do sędziwego króla drzew, dumnego a zarazem bezradnego przedstawiciela wieków, i żłobią w korze brudne napisy. W żywym pniu wycinają litery, serduszka, daty. Zostawiają ślady brudasów, dowody swej tępoty i zdziczenia.

— Głupi człowieku! Pocoś tu przyszedł? Czy mało ci, że głupi jesteś, aby jeszcze podpis głupoty kłaść? — głuchym poszumem milionów liści zdaje się pytać odwieczny dąb.

A przecież wprost w oczy kole napis:

„Dąb ten odwieczny jest własnością narodu".

Na innej zaś tabliczce ostrzeżenie głosi:

„W myśl ustawy surowo będą karani uszkadzający ten dąb".

Nie to! Dąb stoi w pustkowiu, nie pilnuje go siepacz z namoczoną rózgą, więc nikt nie boi się ostrzeżenia, bo któż wykona ustawę?

Ludzie! Dajcie żyć pamiątce narodowej, której cień dawał ochłodę królewskim Jagiellom!

(W.)

Baczność przed zagranicznemi towarzystwami ubezpieczeń!

Mają one możność wykorzystania naszych tajemnic państwowych w swych centralach zagranicznych

Sprawe towarzystw ubezpieczeniowych poruszaliśmy niejednokrotnie z punktu widzenia interesów świata pracy i gospodarki społecznej. Wskazywaliśmy na wyzysk, stosowany przez towarzystwa ubezpieczeniowe, oparte na kapitale zagranicznym, jakie one uprawiają w stosunku do swych polskich pracowników, co już nieraz doprowadzało do ostrych zatargów i strajków.

Wskazywaliśmy też na to, że niepotrzebnie społeczeństwo nasze traci wielkie sumy na ubezpieczenia w towarzystwach zagranicznych, tuczących obcych kapitalistów.

Z całego szeregu towarzystw, prowadzących u nas doskonale prosperujące interesy prawie wszystkie są w rękach obcych, mimo nazw, któremi te towarzystwa starają się wprowadzić w błąd opinję publiczną. Tak więc: „Generali", „Polonja", „Snop", „Runione", „Piast" są własnością kapitalistów włoskich, „Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń", „Patria" (tak, właśnie po łacinie „ojczyzna"!), „Port" są w rękach niemieckich, a wraz z „Vita" — Krakowska i „Florjanka", opartemi na kapitale austrjackim, należą do niemieckiego koncernu Einhorna.

Towarzystwa „Feniks", „Przyszłość", „Orzeł" „Silesia", „Anker", „Europejskie Towarzystwo Ubezpieczeń" są w posiadaniu kapitalistów austrjackich. „Achner Münchener", „Bawarskie Towarzystwo Ubezpieczeń", „Europa" są towarzystwami czysto niemieckiemi. „Aliance", „Prudential" i „Przezorność" znajdują się w rękach Anglików, wreszcie „Drister" jest w posiadaniu kapitału ruskiego. Jedynie trzy towarzystwa są oparte na kapitale polskim i te pracują doskonale.

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że szereg instytucyj państwowych i społecznych ubezpieczonych jest w towarzystwach zagranicznych, musimy się nad tem zastanowić i zdać sobie sprawę, że nie jest to wcale pożądane! Monopole, Czerwony Krzyż, cały szereg przemysłowych zakładów państwowych, jak Chorzów, Mościce, Zagożdżon są ubezpieczone w zagranicznych towarzystwach. Z okazji ubezpieczeń mają one możność wglądu do tych zakładów. Czy mamy jakiekolwiek gwarancje, że dane o zakładach, posiadane przez towarzystwa ubezpieczeniowe, przesyłane do centrali zagranicznych, nie wpadają do rąk, w których znajdować się powinny?

Należy tu przypomnieć, że nadługo przed wojną sztab rosyjski zdobył niezwykle ciekawe dane co do działalności niemieckich towarzystw ubezpieczeniowych na terenie Rosji. Towarzystwa te wymagały od swych agentów dokładnych planów, wykresów i opisów ubezpieczonego majątku oraz planów posiadłości ziemskich, budynków, zaopatrzenia fabryk, warsztatów, okrętów i t. p. Dane te były dostarczane w dwóch kopjach. Jedna z nich wysyłano do niemieckiego sztabu generalnego, drugą do wojskowego biura statystycznego. Jakie były skutki tej pracy „ubezpieczeniowej" nie trzeba wyjaśniać: Niemcy lepiej znali Rosję, niż Rosjanie!

Nie należy dawać okazji naszym sąsiadom do zapoznawania się z naszemi urządzeniami, z naszemi zakładami, fabrykami i t. p.

Że działalność zagranicznych towarzystw ubezpieczeniowych ma swe kulisy, o tem powinny wiedzieć nasze władze.

Niesamowite testamenty

Fortuna w starej księdze

(m.) W Anglji, przed paru laty, wywołał sensację następujący fakt: pewna studentka przyrody będąc w bibljotece natrafiła na jakąś starą książkę, traktującą o dziwach przyrody.

Przerzucając kartki, pożółkłe od starości, studentka natrafiła na złożony w czworo arkusz papieru. Studentka rozwinęła papier i przeczytała, że nieznany jej bliżej jegomość zapisuje cały swój majątek (dość pokaźny!) za to, iż nie odstraszył jej wygląd książki oraz dziwy w niej zawarte.

Podobny wypadek rozegrał się w tych dniach w Pittsburgu. Student, William Sprince, który niestety zawarł już znajomość z policją z powodu małej kradzieży, bezskutecznie przeszukiwał testamenty po zmarłym swym krewnym, Sonderling L. Withman.

Spadek był niewielki, wynosił bowiem 1230 dolarów, ale i taka suma mogła wytrącić z równowagi studenta. Pewnego dnia, w publicznej bibljotece, wertował starą, zniszczoną książkę.

Był to katechizm buddyjski. Przerzucając kartki natrafił na... testament, tak odawna poszukiwany. Bez namysłu książkę ściągnął i schował do kieszeni.

Z pewną bojaźnią opuszczał bibljotekę, myśląc, że w każdej chwili może być zatrzymany. Ale jakoś udało się. Przybywszy do domu, Sprince gorączkowo począł odczytywać testament.

Między wierszami natrafił tam na następujący ustęp: „Możesz zostać moim spadkobiercą pod warunkiem, że przyjmiesz wiarę buddyjską. Jeśli zaś tego nie uczynisz, bądź uczciwy i oddaj spadek jakiejś sekcie buddyjskiej".

Oczywiście, że student roześmiał się, czytając słowa nieżyjącego dziwaka. Pobrał pieniądze i żył w dostatku w ciągu dłuższego czasu.

Tymczasem w bibljotece stwierdzono kradzież książki, zawiadomiono policję i rozpoczęło się normalne śledztwo.

Po dłuższych i żmudnych dochodzeniach natrafiono na trop i w rezultacie Sprince został aresztowany.

Obecnie siedzi w więzieniu, a jedynym jego marzeniem jest zdobycie wolności.

Nowe książki

Jim Poker. „Zemsta Mandragory". Powieść awanturnicza. Wydawnictwo „Zdrój", Warszawa 1933. Stron 290. Cena zł. 6.

Jim Poker, mimo cudzoziemskiego pseudonimu, jest Polakiem, b. oficerem Armji Gen. Hallera, a nadto znanym publicystą i zasłużonym bojownikiem spraw morskich. Z dotychczas wydanych — powieści „Wyspa Węży", „Błękitni Rycerze" i „Panna Wodna" zyskały szeroki rozgłos.

„Zemsta Mandragory", zrywając częściowo z tematami swojskiemi, prowadzi nas w czarowny kraj Wielkiej Przyrody, w bezkres pustyni Wielkiej Tajemnicy, na lśniące w promieniach słońca fale największego z Oceanów — Wielkiego Pacyfiku. Doskonały znawca morza i floty, autor z wrodzoną sobie bezpośredniością maluje jaskrawymi kolorami epopeę człowieka, którego właśnie Wielka Przyroda rzuciła na Daleki Wschód.

Powieść fascynująca, okraszona tym wytwornym, a pozbawionym cienia pornografji erotyzmem, w jakim Jim Poker celuje, pogłębiona miejscami do tematów społecznych czy narodowych, — przykuwa od początku do końca uwagę czytelnika, pozostawiając wrażenie barwnej rzeczywistości.

„Zemsta Mandragory" jest więc swego rodzaju rewelacją i nowej placówce kulturalnej, jaką jest Towarzystwo Wydawnicze „Zdrój" pogratulować można szczęśliwego wyboru.

Znawca 100 języków

(m.) Jeśli mamy na świecie ludzi, którzy są utalentowani w dziedzinie muzyki czy malarstwa nic dziw, iż znajdują się i geniusze językowi! Przed 100 laty na całym świecie znany był słynny kardynał Mezzosanti, który swobodnie rozmawiał 58 językami. Był to na owe czasy niebywały rekord. Obecnie rekord ten został pobity. Znalazł się profesor z Monachjum Steinmayer, który od lat bezmała 30 poświęcając się poznawaniu języków starożytnych i nowczesnych, doszedł do niebywałej perfekcji. Oto zna on obecnie doskonale 100 języków, przyczem i to jest godne podkreślenia, że włada swobodnie wszystkiemi językami. Steinmayer znalazł już naśladowców w osobach dwóch profesorów, którzy również zaciekle studjują języki. Coprawda dotąd nie pobili rekordu Steinmayera, ale uparli się, by go prześcignąć. Może im się uda, może istotnie mózg ludzki jest w stanie pobić niesamowity rekord. Poczekajmy.

Skrócone ciągnienie V-ej klasy obecnej loterji wstępem do zasadniczej reformy

Gra loteryjna, która dzięki klasycznej formie ujmowania wzajemnego zakładu, zasługuje słusznie na miano królowej gier, przeżywa wraz z całem otaczającem nas życiem głęboką rewolucję wynikającą z zasadniczej zmiany tempa, w jakiem poszedł świat w latach ostatnich. Uznając niewzruszalność zasad, na których Loterja Klasowa została oparta i dzięki którym stała się najpopularniejsza, błędem byłoby utrzymywanie niektórych skostniałych form zewnętrznych, niezgodnych z duchem czasu.

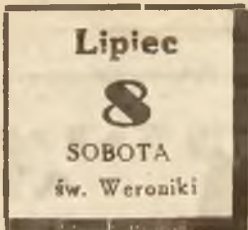
W myśl tych zasad reforma opracowana w Generalnej Dyrekcji Loterji Państwowej poszła w dwóch kierunkach: skrócenia czasu rozgrywki, oraz usprawnienia administracji. Jak to już zaznaczył Dyrektor Loterji Państwowej w swoim wywiadzie, udzielonym prasie, skrócenie w V-ej klasie obecnej 27-ej Loterji ciągnienia do 15 dni zamiast 27-u, z zachowaniem całkowitej ilości i jakości wygranych, jest posunięciem dążącem do usprawnienia administracji.

Nie jest to jednak celem reformy, a jedynie środkiem do dalszych usprawnień. Dążenia reformy idą w kierunku przeprowadzenia tych samych skróceń i usprawnień w całym systemie loterji.

Nie należy jednak niedoceniać zastosowanego skrótu ciągnienia V-tej klasy, który daje graczom wielkie korzyści, skracając o cały miesiąc okres wyczekiwania na wypłatę wygranych.

Podkreślić tu należy z całym naciskiem, że Generalna Dyrekcja uwzględniając intencje i dążenia graczy, bierze na siebie ciężki bardzo obowiązek sprawnego zrealizowania, w skróconym o jeden miesiąc terminie tych samych, wyznaczonych w planie gry 45326 wygranych i 1200 wygranych pocieszenia.

KRONIKA KRAKOWA



Wsch. sł. g. 3.23 — Zach. sł. g. 19.58

Co mówią gwiazdy?

Strzec się strat pieniężnych przez lekkomyślne traktowanie interesów, a także z powodu łatwowierności.

Wypadki w domu, komunikacji i podróży, zatem uwaga!

Ze sportu

Makkabi—Cracovia 3:2 (1:1)
Mecz piłki wodnej.

Obydwie drużyny wystąpiły bez swych najlepszych graczy, Makkabi bez Rittermana, Cracovia bez Boczara i Rosego. Gra obustronnie słaba, do której w dużej mierze przyczynił się sędzia p. Szteinberg.

Bramki zdobyli dla Cracovii Roupert i Kot, dla Makkabi Solinger Adolf.

Olsza—Makkabi

Dziś o godz. 17 na boisku Makkabi odbędą się decydujące spotkanie o mistrz. klasy A, pomiędzy KKS. Olsza a Makkabi. Sędzia p. Hetper.

Hakadur—Patria

Również na boisku Legji odbędą się zawody o mistrz. klasy B. pomiędzy Hakadurem a Patrią. Sędzia Mgr. Koenigsberger. Początek o godz. 17.

Kalendarzyk sportowy na dzień 9 bm.

Mistrzostwa

Liga.

G. 17.30 boisko Cracovii, Cracovia—Ruch. Sędzia p. Rosenfeld.

Klasa A.

G. 10.30 boisko Unji, Unia Korona. Sędzia p. Dr. Lustgarten,
G. 15. boisko Garbarni, Garbarnia IB. — Wisła I B. Sędzia p. Knebel.
G. 16.30 boisko Trzebini, Trzebinia-Makkabi (tow.) Sędzia p. Bochenek.
G. 10. boisko Wisły, Zwierzyniecki-Legja. Sędzia p. Arczyński

Klasa B.

G. 9 boisko Legji, Łobzowianka—Polonia, Sędzia p. Zapiór.
G. 10.30 boisko 20 pp., Krowodrza-Jutrzenka, Sędzia p. Süsser.
G. 10.30 boisko Viktorji, Viktorja—Azotan a, Sędzia p. Weinreb.
G. 11 boisko Olszy, Czarni—Hakoah Sędzia p. Cenzor.
G. 15.15 boisko Olszy, Siła—Nadwiślan, Sędzia p. Seidner I.
G. 16.30 boisko Szczakowianki, Szczakowianka—Fablok, Sędzia p. Rumpler II
G. 17 boisko Uni, Kabel—Bieżanowianka, Sędzia p. Wołoszyn.

Klasa C.

G. 10 boisko Prokocima, Olimpia—Strzelec, Sędzia p. Kobanek.
G. 15 boisko Unji, Legjon—Warna, Sędzia p. Kowal.
G. 15.30 boisko Makkabi, Hagibor—Rakowiczanka, Sędzia p. Dr. Rumpler.
G. 16.30 boisko Borek, Borek—Sokół (Wiel.) Sędzia p. Gergiel.
G. 16.30 boisko Łagiewianki, Łagiewianka—Ari (Wiel) Sędzia p. Wojtas,
16.30 boisko 2 p. lot., Prądniczanka-Maraton. Sędzia p. Filipkiewicz.
G. 17 boisko Prokocim, Prokocim—Zw. Strzel. Sędzia p. Landesdorfer.
G. 17.15 boisko Olszy, ZTS.—Wolanka, Sędzia p Hammerlak.

Przerwa wakacyjna

Dalszy ciąg rozrywek o mistrzostwo okręgu w grach sportowych jak również w piłkę nożną o nagrodę KOPN rozpoczną się dopiero po wakacjach.

Czy masz już P. O. S.

Przypominamy klubom, oraz niestowarzyszonym iż zaprawa do prób o odznakę P. O. S. odbywa się na boiskach sportowych: Stadjonu Wojsk., Cracovi, Makkabi oraz Olszy, w poniedziałki, wtorki czwartki i piątki.

Bliższych informacji udziela ref. P. O. S. codziennie w kancelarji Okr. Ośrodka od godz. 11—13.

Zawody konne

W dniu 23. bm. na Stadjonie Wojkowym odbędą się zawody konne urządzone przez Krakowski Klub Jazdy Konnej.

Mistrzostwa szosowe Polski

Na szosowe mistrzostwa Polski, które odbędą się w dniu 9. bm. w Warszawie wyjeżdżają z Krakowa dwaj czołowi zawodnicy t. j. Duda z Garbarni i Wagner z Legji.

Rozprawa o usiłowane zabójstwo przed sądem w Krakowie

Wczoraj przed Trybunałem sądu okręg. w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Franciszek Koza, lat 31, z Kurdwanowa Nr. 39, robotnik osk. o to, że dnia 24/II. br. w Zbydniowie przyszedł podchmielony do restauracji Jana Scheina gdzie zakupił 1/4 litry wódki którą wypił. Następnie ponownie zażądał od subjektki Natalji Wolfowiczównej podanie mu 1/2 litra wódki i 3 małe piwa na kredyt a gdy ta odmówiła osk. Koza wyciągnął rewolwer przyłożył go do skroni Wolfowiczównej i zagroził że o ile jego żądania nie spełni to zdemoluje cały sklep. Po tym zajściu wydała mu napoje bez zapłaty. Osk. do winy się nie poczuwa a tłómaczy się tem że był pijany.

Po przesłuchaniu świadków sąd skazał osk. Kozę na 1 rok więzienia zawieszając mu karę na 4 lata.

Rozprawie przew. s. o. dr. Ostręga wot. s. s. o. dr. Stuhr i Janicki osk. prok. dr. Panek bronił adw. dr. Schneider.

Wypadek przy ul. Basztowej w Krakowie

Wczoraj z niewiadomych przyczyn, opadła na jezdnię antena radjowa przeprowadzona od domu Nr. 18 przy ul. Basztowej na dom przy ul. Długiej Nr. 1. Przejeżdżający w tym czasie samochód od ulicy Długiej zawadził o zwisającą antenę, którą zerwał, a wskutek silnego szarpnięcia, zerwała się lampa uliczna i padając na jezdnię, rozbiła się. Drut antenowy został usunięty.

Oblała medyka kwasem solnym bo zaręczył się z inną kobietą

Ulica Hoffmana we Lwowie była wczoraj w późnych godzinach wieczornych widownią gwałtownej sceny zazdrości.

Do przechodzącego tamtędy studenta medycyny Adolfa S. z Przemyśla, który znajdował się w towarzystwie swej narzeczonej panny R, córki kupca z ul. Hoffmana, przystąpiła Aniela Kudrysz z Przemyśla i wszczęła wielką awanturę.

Kudryszówna oświadczyła, że nie dopuści do ślubu medyka z lwowianką, gdyż czuje się przez niego pokrzywdzoną, ponieważ przyrzekł się z nią ożenić.

Gdy medyk zagroził Kudryszównie wezwaniem policji, ta wyjęła z torebki małą flaszeczkę zawierającą kwas solny, którym oblała swego b. kochanka.

Po czynie sprawczyni rzuciła się do ucieczki.

Aresztowanie oszusta udającego kontrolera dolarówek

Do Romana Zaleskiego Pryncypalna 42 w Łodzi, zgłosił się jegomość, który przedstawił się za kontrolera papierów państwowych i zażądał okazania dolarówek dla kontroli. Po sprawdzeniu i orzeczeniu, że papiery są w porządku „kontroler" wręczył dolarówki Zaleskiemu w kopercie zaklejonej. Po jego odejściu, Zaleski stwierdził, że dolarówki znikły, w kopercie zaś znajdowały się skrawki gazet.

W kilka dni później aresztowano niejakiego Józefa Koteckiego notowanego złodzieja w którym Zaleski rozpoznał „kontrolera.

Sensacyjna rozprawa przed sądem w Krakowie

Wczoraj przed sądem okr. karnym w Krakowie przed sędzią drem Zalipskim i osk. publ. drem Stawarskim zasiadł na ławie osk. Jan Sułka z Chronowa, rolnik, oskarżony, że w październiku 1932 r. znęcał się nad swoją żoną moralnie i fizycznie. Również oskarżono Marję Sułek i Annę Sułek, córki oskarżonego o udzielanie pomocy ojcu względem swojej matki. Dochodzenia wykazały, że mąż Jan Sułek swoją żonę umysłowo chorą zamknął w stajni, bije ją, oraz nie daje pożywienia. Córki zaś pomagały ojcu w biciu oraz w zimne dnie października obnażały matkę i oblewały ją wodą ze studni pragnąc przyspieszyć jej zgon.

Do winy nikt z oskarżonych się nie poczuwa. Wobec przychylnych zeznań świadków sąd uwolnił osk. od winy i kary. Bronił adw. dr. Knoebel.

Tragiczna śmierć adwokata po zaręczynach

Wielkie wrażenie wywołała tragiczna śmierć młodego kandydata adwokackiego w Przemyślu.

Jakób Horn, o którym mowa w dniu dzisiejszym miał otworzyć własną kancelarję adwokacką.

W dniu wczorajszym zaś zaręczył się. Wychodząc z mieszkania narzeczonej młody kandydat adwokacki Horn runął na ziemię i więcej już nie powstał. Śmierć nastąpiła naskutek krwotoku mózgu.

Podczas pożaru utopiła w studni obłąkana matka troje dzieci

We wsi Jurgańce wybuchł w nocy pożar w zabudowaniach Władysława Jurgi. Podczas pożaru wydarzył się niezwykle tragiczny wypadek. Chora umysłowo Katarzyna Jurgowa pod wpływem przestrachu wrzuciła do studni dwóch swoich synów, dwu i czteroletniego. Obaj chłopcy utonęli. Następnie Jurgowa zbiegła z domu zabierając z sobą swą 6-letnią córeczkę, którą również utopiła w rzece.

Samobójcza śmierć kolejarza

Wczoraj w południe robotnicy przechodzący lasem lesienickim na jednem z drzew zauważyli zwisające zwłoki mężczyzny, ubranego w mundur kolejowy.

Dochodzenia wykazały, że desperat nazywał się Piotr Babiak liczył lat 22, a pracował na gł. dworcu we Lwowie w charakterze prowizorycznego hamulcowego.

Przyczyną rozpaczliwego kroku Babiaka była nieuleczalna choroba, na którą zapadł w ostatnim czasie.

Wykrycie tajnej fabryki broni palnej

Posterunek P. P. w Peczeniżynie przytrzymał dnia 30 czerwca br. Piotra Zielińskiego, syna Antosia, Fedora Stefaniuka, syna Nykoły, Michała Bojczeka, syna Iwana i Petra Wiszczuka, syna Paraski — wszystkich z Peczeniżyna — za wyrób, handel i posiadanie broni palnej bez zezwolenia. U przytrzymanych skonfiskowano 1 strzelbę, 2 rewolwery i pewną ilość naboi rewolwerowych własnego wyrobu.

Rolnik przed sądem w Krakowie

Dnia 10 września 1933 w Balinie w lesie, strażnik leśny, Wincenty Koźmin przytrzymał Piotra Staszczyka, l. 59, rolnika i jego brata Antoniego, l. 24, robotnika na kradzieży gałęzi i oświadczył im, że o tej kradzieży doniesie policji. Wówczas osk. Piotr Staszczyk rzucił się z tyłu na Koźmina i począł go dusić i usiłował mu wyrwać strzelbę. Jednak ten potrafił się obronić. Za ten czyn zasiedli obaj na ławie osk. w sądzie okr. karnym w Krakowie przez sędzią dr. Zalipskim i osk. publ. dr. Stawarskim.

Po przeprowadzonej rozprawie sędzia skazał osk. Piotra Staszczyka na 3 mies. więzienia zawieszając mu karę na 3 lata pod warunkiem zapłacenia poszkodowanemu 60 zł. za wybicie zęba.

Bronili adw. dr. Warenhaupt pow. cyw. pop. adw. dr. Kobane.

Olbrzymie włamanie mieszkaniowe w Krakowie

Bilski Andrzej, zam. przy Aleji Pod Kopcem, zgłosił do policji, że wczoraj dwóch nieznanych osobników dostało się do jego mieszkania przy pomocy dobranego klucza, gdzie po spakowaniu bielizny i garderoby wart. około 600 zł. wynieśli na pobliskie pole i usiłowali zbiec. W trakcie tym nadszedł zgłaszający, który widząc sprawców, usiłował ich zatrzymać. Osobnicy porzucili skradzione rzeczy i będąc nierozpoznani zbiegli. Straty wynoszą około 200 zł., gdyż jeden ze sprawców część garderoby zabrał ze sobą.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Kaletę Jana. lat 16, za kradzież bananów wart. 5 zł. z wystawy sklepowej Cecylji Rosenfeld przy ul. Stradom 2.

Kościołek Zofję, lat 28, za kradzież 6 pudełek pudru i 1 kawałka mydła toaletowego na szkodę Salomei Finder wł. sklepu przy ul. Florjańskiej 33.

Jackowa Jana, lat 47, za kradzież marynarki wart. 15. zł. na szkodę Gatkiewicza Józefa, zam. w Prądniku Białym.

Kradzieże

Bajglowi Asterowi, kupcowi, skradziono z wozu 1 płachtę nieprzemakalną, służącą do nakrywania pieczywa wart. 60 zł.

Mikulskiemu Jerzemu, zam. przy ul. Krzyża 23, skradziono marynarkę, w kieszeniach której znajdował się zegarek i papierośnica srebrna oraz kwota 20 złotych.

Ładowsi Witoldowi, zam. przy ul. Lotniczej 30, skradziono garderobę i biżuterję mającą oraz kartę na broń Nr. 13423 wydaną przez krakowskie Starostwo Grodzkie.

Kanek Zofji, zam. przy ul. Wielickiej 57, skradziono 2 ubrania męskie, 3 zegarki, 1 parę bucików oraz 100 zł. w gotówce.

Obłąkaniec zasztyletował nauczycielkę

Wypuszczony z zakładu dla obłąkanych w Essen 21-letni czeladnik szewski wdarł się do sali szkolnej podczas lekcji dziewcząt i na oczach dzieci zasztyletował nauczycielkę.

REPERTUAR KIN

Adria: „Blond Venus"
Apollo: „Wesoły karawaniarz"
Atlantic: „Carmencita"
Bagatela: „Królowa południa".
Promień: „Buster żeni się"
Słońce: „Naucz mię kochać"
Sztuka „Siostra Augelika„
Świt: „Pieśń życia"
Uciecha: „Zabójstwo przy ul. Margue"
Wanda: „Złoty moloch"

RADJO

Sobota, 8 lipca 1933 r.

Kraków. G. 11.57 Sygnał czasu, hejnał, 12.05 Płyty gramofon., 12.25 Przegląd Prasy, 12.35 Muzyka lekka, 12.55 Dziennik popołudniowy, 15.00 Muzyka taneczna i kom. gosp., 16.00 Transmisja. 17.00 Pogadanka aktualna z Warsz., 17.15 Koncert z Ciechocinka 18.15 Odczyt, 18.35 Transmisje z Warsz., 19.20 Rozmaitości, kom., giełda, 19.40 Feljeton z Warsz. 20.00 Koncert z Warsz., dziennik wieczorny, wiadom. bież., wiadomości sport., kom. meteor., z Warszawy, 24.00 Hejnał z Wieży Marjackiej.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:

Rynek Gł. 13 pod „Złotą Głową". Retoryka 1 pod „Trzema Koronami", Lubicz 7 „Czternastka", Stradom 6 „Apteka", Karmelicka 9 im. „Królowej Jadwigi".

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:

Pl. Zgody 18 pod „Orłem".

Aresztowanie króla kasiarzy

W związku z wczorajszem zuchwałem włamaniem do kasy rzeźni miejskiej we Lwowie, skąd jak już podaliśmy zabrano 10.000 zł. w gotówce, policja lwowska aresztowała 6 sprawców tego wyczynu a to:

Króla kasiarzy lwowskich Br. Pastuszyńskiego, oraz jego wspólników, Józefa Bridonia, Wł. Rusina, K. Makarego, J. Wójtowicza i B. Mula.

Aresztowanie b. naczelnika stacji

Wczoraj na polecenie sędziego śledczego Wydział Śledczy we Lwowie aresztował emer. urzędnika kolejowego L. Goldberga, zam. przy ul. Wandy 5, pod zarzutem popełnienia całego szeregu oszustw. Goldberg był już w Złoczynie dwukrotnie zasądzony za oszustwa, kara jednak została wówczas umorzona amnestją. Goldberg w ostatnich czasach oszukał kilka kobiet pod pozorem dostarczenia im posad. Wyłudził od nich w ten sposób znaczne sumy. I tak od niejakiej Mrozowiczównej pobrał on 560 zł. jako kaucję, w zamian za posadę, jaką miała otrzymać w jego pensjonacie „Florjanka" w Korczynie.

Poza Mrozowiczównę wpłynęło do Wydziału Śledczego szereg innych podobnych doniesień. Zaznaczyć należy, że Goldberg był swego czasu wysokim urzędnikiem kolejowym, był nawet naczelnikiem stacji i został za tego rodzaju sprawki z kolei zwolniony.

Zbrodnicze podpalenie

Onegdaj w nocy wybuchł pożar w stodole Nykity Jackiwa w Zawadce pow. kałuskiego, pastwą płomieni padł dom mieszkalny, stodoła i stajnia Jackiwa oraz sąsiednie dwa domy mieszkalne z budynkami gospod. i sprzętami. Szkoda znaczna. Zachodzi podejrzenia zbrodniczego podpalenia.

Kronika wypadków

Wojciech Nowak, l. 19, robotnik z Zakliczyna podczas robót nad Dunajcem zasypany został ziemią doznając wstrząsu mózgu.

Karolina Klimas l. 40 zam. w Stróżach została przejechana przez auto doznając ogólnych potłuczeń i wstrząsu mózgu.

Ofiary przewieziono do szpitala.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 178-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski.

Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.